
DOKUMENTACJA

Ks. Andrzej Kaim SAC¹
IE KUL, Lublin

CHRZEŚCIJAŃSKA *HUMANITAS* W ŚWIETLE TAJEMNICY BOŻEGO OJCOSTWA

BOSKA *HUMANITAS* I CHRZEŚCIJAŃSKA *CARITAS*

Czy Bóg może być ojcem? Czy Bóg może mieć syna? Pytania, które zapoczątkowały nową erę w dziejach religii pnia abrahamowego: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. Izrael rodzi Mesjasza – Króla, Maryja zrodziła Osobę Jezusa Chrystusa, Mahomet zrodził Księgę Koranu. W chrześcijaństwie tajemnica Boskiego ojcostwa stała się źródłem dla rozwoju teologii małżeństwa i rodziny. Rozwinął się również nurt praktykowania miłości uniwersalnej, miłości powszechnej i w tym sensie miłości ekumenicznej, obejmującej całą ludzkość i całe stworzenie. Praktykują ją zarówno ludzie żyjący w małżeństwie, jak i ci bezzenni, którzy, być może takimi się już urodzili, lub ludzie ich takimi uczynili, albo świadomie wybrali stan wolny, jako drogę realizacji swego życiowego powołania, jako „dar z góry”, dla „królestwa niebieskiego” (por. Mt 19, 10-12). Dla nich ma to szczególne znaczenie.

Czy dzisiaj, w kontekście pierwotnych pytań o Boże ojcostwo, możemy odnaleźć odpowiedź na pytania o sens ludzkiej miłości i ludzkiego rodzicielstwa? Jaką wartość ma tajemnica Bożego ojcostwa w przejawach miłości uniwersalnej? W atmosferze świąt Bożego Narodzenia powracają one jak bumerang. Nie jako problem dogmatyczny, jak to było w historii samego święta. Dzisiaj pojawia się ono, jako pytanie natury bardziej osobistej i jako problem natury egzystencjalnej.

Z różnym natężeniem i w różnej formie, powraca też owo pytanie o istotę powołania człowieka do miłości rodzicielskiej, realizowanej na poziomie miłości uniwersalnej. Praktykowane przez osoby wolne, konsekrowane, ludzi świeckich i duchownych, charyzmatyków, liderów grup, społeczników, wolontariuszy i ludzi, dla których życie dla innych jest jedyną pasją. Pytania o istotę powołania do realizowania miłości w postaci najmniej zrozumiałej, miłości miłującej całą ludzkość, w tym sensie powszechnej i ekumenicznej. Czym jest ta miłość, Jak można ją realizować?

¹ Ks. dr Andrzej Kaim SAC, adiunkt Katedry Teologii Prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym KUL; e-mail: aqaim@batory.plo.lublin.pl

Jest to ten rodzaj miłości kościelnej i społecznej, który – jak wyjaśnia ks. prof. Czesław Bartnika – „wykracza poza konkretne środowisko i obejmuje całą ludzkość. Stąd miłość uniwersalna ma jakby odrębny status bytowania: jest na pierwszy rzut oka najmniej empiryczna i najmniej dostrzegalna ze wszystkich innych. Nie ma też ona przyjemności miłości erotycznej, nie ma zajmującego instynktu miłości rodzicielskiej, nie ma ciepła miłości w rodzinie, nie ma uroku sympatii dobranych grup, nie ma metafizycznego powabu miłości Boga. Nie jest to potrzeba biologiczna, zajęciem na co dzień, emocją, pasją, zrywem, ekscytacją. Odczuwamy w niej smak poświęcenia, misji, posłannictwa, nieznanej jeszcze dobrze nostalgii, a przede wszystkim najwznioślejszego obowiązku. Z czasem dopiero dostrzegamy w niej ciszę błękitu, blask idei i ciepło bytu”. Równocześnie przypomina, że „w miłość tę jednak musimy się wmyślać i wżyć, gdyż naszym powołaniem chrześcijańskim i kapłańskim jest specjalne słuźenie właśnie jej – *zawierzyliśmy miłości* (1 J 4,16)” (*Łaska drogi*, s. 51-52).

Bóg jest źródłem wszelkiego ojcostwa. To prawda. Tak mówi pierwotne Objawienie, przekazane Abrahamowi i jego potomstwu. W tym kontekście chrześcijaństwo odnalazło jego istotę w relacji do Syna, który jest „Obrazem Ojca i odbiciem Jego istoty”. Mimo, że Bóg jest bezpośrednio niepoznawalny dla człowieka, stał się bliski człowiekowi w osobie Jezusa Chrystusa, przez to, że „Stał się Człowiekiem”. Odtąd trwa On w każdym człowieku i cokolwiek czynimy „jednemu z braci”, Jemu samemu czynimy (por. Mt 25,31-46). Papież Grzegorz Wielki zwrócił uwagę na rolę praktykowania miłości bliźniego, jako sposobu prawdziwego poznania Boga. Dzięki tej intuicji w chrześcijaństwie zachodnim rozwinął się potężny i uniwersalny nurt specyficznego praktykowania chrześcijańskiej miłości, jako *caritas*, miłości społecznej, a zarazem chrześcijańskiej, świadczonej najbardziej potrzebujący. Ubogi i potrzebujący jest świętością – *Res Sacra Miser*, jak przypomina napis na dawnym warszawskim przytułku, dzisiaj Domu Polonii), bo trwa w nim sam cierpiący Chrystusa.

Dlatego wraz z rozwojem tego nurtu duchowości, obok wielkich dzieł charytatywnych rozwijało się specyficzne rozumienie powołania chrześcijańskiego, jako poświęcenia i służby w imię Chrystusa dla dobra drugiego człowieka, społeczeństwa, Kościoła i całej ludzkości. Rozwijało się rozumienie miłości Bożej, jako miłości chrześcijańskiej, na wskroś uniwersalnej i powszechnej, ale realizującej się w miłości do konkretnego człowieka, czy określonej grupy ludzi. Z tym nurtem wiąże się pewna tradycja łącząca powołanie, rozumiane, jako całkowite poświęcenie się danej idei, z rezygnacją z własnego życia rodzinnego. Dotyczy to nie tylko stanu duchownego, ale szerokiej rzeszy zawodów związanych z nauką, szkolnictwem, medycyną, opieką wychowawczą i wielu innych dziedzin, gdzie oprócz zdolności wymagana jest zawodowa pasja, zwana powołaniem.

Do dzisiaj, niektórzy, w stanie wolnym widzą drogę całkowitego spełnienia swego życiowego powołania, gdzie ludzkie i rodzicielskie zaangażowanie ukierunkowane jest na służbę drugiemu człowiekowi, jako własnemu dziecku. Czasami ten przejaw naturalnej miłości jest uchwytny, spełnia się w bezpośredniej służbie konkretnym ludziom, z serca do serca. Tak jest w przypadku osób bezpośrednio zaangażowanych w niesienie pomocy charytatywnej, społeczników i wolontariuszy, którzy zmagają się z konkretnymi wyzwaniami i służą człowiekowi potrzebującemu natychmiastowej pomocy. Czasami takim „dzieckiem” jest książka, artykuł, wynalazek, instytucja, redakcja, akcja czy fundacja, zawsze przygotowywane z myślą o człowieku i jego potrzebach.

Szczególnie wiek XIX, który był czasem wojen, biedy i niepokoju społecznych, zaowocował wielością dzieł charytatywnych i filantropijnych postaw. Sprzyjał temu renesans duchowości humanistycznej św. Franciszka Salezego. Jego zasada: „Ufać Bogu i czynić wszystko, co możliwe dla dobra drugiego człowieka”, ukształtowała nowożytne formy realizacji powszechnego powołania do świętości i pozostawiła wiele świetlanych postaci. W tym miejscu nie sposób nie wspomnieć niedawno zmarłej „Apostolki Warszawy”, „Apostolki dzieci niechcianych”, Marii Donaty Sitowskiej (1913-2009).

Bardziej znana jest postać św. Jana Bosco (1815-1888), założyciela zgromadzenia Księża Salezjanów, dla kształcenia dzieci młodzieży w duchu chrześcijańskiej humanitas. Do dzisiaj jego świadomość, że: „drogim naszym chłopcom zastępujemy rodziców. (...) Tych, nad którymi sprawujemy jakąkolwiek władzę, uważajmy za synów (...) Są naszymi dziećmi” (*Epistolario*, Torino 1959, s. 201-203), posiada niezwykle głęboką wymowę. Jak okazać tę miłość rodzicielską studentom, uczniom, wychowankom? Jak być dla nich mistrzem, ojcem i przyjacielem? Te pytania od zawsze nurtowały umysły środowisk akademickich i wychowawczych, dzisiaj w sposób szczególny.

Zainteresowania biologiczno-genetyczne epoki, ogrom biedy rodzącego się proletariatu i nowe ruchy emancypacyjne w nowożytnym społeczeństwie przyczyniły się do rozerwania tradycyjnych relacji pomiędzy wiarą i dobroczynnością. W konsekwencji doprowadziły do wyodrębnienia się laickich form wyrazu humanizmu, humanistycznego altruizmu w postawie jednostki i filantropii społecznej. Taką postawę prezentował wielki humanista i społecznik prof. Zbigniew Religa.

GLORIA DEI – VIVENS HOMO (ŚW. IRENEUSZ)

Jesteśmy też świadkami pewnych zmian, które dokonały się w Kościele. Wynikają one ze sprzężenia tradycyjnego nurtu religijności, skoncentrowany na Bogu i nowożytnego prawa wolności człowieka, na którym osadza się wizja nowego humanizmu, który można krótko scharakteryzować: Bóg jest Miłością, Miłość rodzi wolność i domaga się wolności stworzenia. Kościół podjął to nowe wezwa-

nie i zaakceptował, jako drogę ku człowiekowi zanurzonemu w żywej historii. W ten sposób Kościół potwierdził aktualność swojej tradycyjnej drogi, że Bóg jest chwałą człowieka, ale równocześnie, za św. Ireneuszem przyznał: „Chwałą człowieka jest Bóg, to prawda, ale odbiorcą działania Bożego, całej Jego mądrości i mocy jest człowiek. I tak, jak lekarz daje się poznać swoim działaniem na chorego, tak też i Bóg objawia się ludziom. Dlatego prawdą jest, że chwałą Boga jest żyjący człowiek” (*Przeciwko herezjom*, IV, 20, 7). Chrystus jest lekarzem duszy i ciała człowieka. Uzdrawia, a przez to przywraca mu naturalną harmonię. Oznacza to, że człowiek nie może być rozdzielony w żadnym punkcie swojego istnienia. Otwiera też nowe perspektywy dla poszukiwań miejsca chrześcijańskiej *humanitas* w tajemnicy Bożej ekonomii wcielenia.

W miarę postępujących procesów emancypacyjnych społeczeństwa chrześcijańskiego, w duchu soborowej odnowy dokonano przeorientowania i dowartościowania tradycyjnej nauki o małżeństwie. Teologia małżeństwa otrzymała solidną podbudowę teologiczną i biblijną, zamykającą kwestie rodzicielstwa w kręgu idei małżeństwa i rodziny. Nie ułatwia to poszukiwania odpowiedzi na pytanie o miejsce dla miłości rodzicielskiej w realizacji miłości uniwersalnej, tej dla królestwa niebieskiego.

Pytanie nasze dotyka raczej sfery tego, co św. Ireneusz określa pojęciem *vivens homo*, a co można tłumaczyć jako życie „pełnią życia Bożego”, życie pełnią życia zmartwychwstałego Chrystusa w Kościele. Niezwykle ważna wydaje się wypowiedź bł. Matki Teresy z Kalkuty. Kiedyś, zapytana przez dziennikarkę: Czy matka kocha ludzkość? Odpowiedziała: „Nie. Nie Kocham ludzkości, ale staram się kochać konkretnego człowieka. Gdybym zajmowała się miłością do ludzkości, nie miałabym czasu dla człowieka”.

Problem leży w tym, że ciągle nie potrafimy zdefiniować relacji zachodzących pomiędzy miłością naturalną i miłością uniwersalną, przejawem miłości idealnej i miłości wyrażającej się w relacji do konkretnego człowieka. Jak przypomina ks. Cz.S. Bartnik:

„Największym propagatorem miłości idealnej w naszej cywilizacji jest Platon. Wywarł on też wielki wpływ na kulturę chrześcijańską. Według niego, miłość rozpoczyna się jeszcze w świecie materialnym, ale właściwy swój kształt uzyskuje dopiero w świecie ducha. Miłość jest wielką siłą dążenia ludzkiego do wspólnoty w świecie idei. Miłość dla niego nie jest miłością każdej jednostki, ale jest miłością idei człowieka, miłością człowieczeństwa. Miłość u Platona jest arystokratyczna, ale i zarazem uniwersalna, bo wznosi miłującego ku czystej formie człowieczeństwa, która w różnych stopniach odbija się w konkretnych ludziach. Wznosi ona człowieka do Dobra i Piękna ponadczasowego, uniwersalnego, wiecznego. Przyczynia się jakby do utworzenia jednej cudownej idei i duszy ludzkości. Jest więc miłość pomostem od doczesności do świata boskiego, wiecznego. *Eros jest tłumaczem pomiędzy bogami a ludźmi, on od ludzi bogom ofiary*

i modlitwy zanosi, a od bogów przynosi ludziom rozkazy i laski, a będąc pośrodku pomiędzy jednym a drugim światem, wypełnia przepaść między nimi (...). Tylko przez niego odbywa się wszelkie obcowanie bogów z ludźmi (Uczta, XXIII, 202).

Miłość powszechna u Platona jest arystokratyczna i idealna, ale jest największą siłą moralną, będącą najwyższym dobrem całej ludzkości i przekształcającą egzystencję ludzką. Miłość uniwersalna nie dąży do rozkoszy, korzyści, własności posiadania. Jest wymagająca, surową służbą dobru ludzkiemu. Eliminuje egoizm, partykularyzm, ograniczenia. Przynosi wspólnotę najwyższych dóbr ludzkich, odrodzenie i zwycięstwo nad losem” (*Łaska drogi*, 54).

Platońskie rozumienie miłości uniwersalnej oderwane jest od realiów życia. Idea „boskiego Erosa”, który miał być zwornikiem miłości idealnej i konkretnej, pozostała jednym z elementów jego utopii o świecie idealnym. W świecie realnym, w którym przyszło nam żyć, nastąpiła degradacja w rozumieniu samego pojęcia „miłość”. Jej konsekwencją jest rozdzielenie miłości od seksu i seksu od prokreacji. Wszyscy czujemy się ofiarami tej sytuacji. Platon wierzył, że „miłość jest pośrodku, pomiędzy mądrością a głupotą, że jest dążeniem do tego, czego się nie ma” (*Uczta*, CCIII, 204, cyt. za Cz.S. Bartnik, tamże).

Będąc wciąż pośrodku, między oczekiwaniem i nadzieją, czasami doświadczamy przedsmaku tego, czego się nie ma. Tego, co dalekie i nieosiągalne i tego, co jest takie bliskie, co pozostaje w zasięgu naszych ograniczonych możliwości. To praca z konkretnymi ludźmi, którzy mają tylko nas, a my jesteśmy wyłącznie dla nich. Nie są to relacje wynikające z naturalnego rodzicielstwa, ale nie są to tylko uczucia zwykłej przyjaźni międzyludzkiej, nawet w rozumieniu miłości, o jakiej myślał Platon. Na pewno jest wyrazem miłości typowo ludzkiej i po trosze chrześcijańskiej. Bez wątplenia ma swoje źródło w Bogu Stwórcy i źródle wszelkiego rodzicielstwa. Ciągłe nie jest nazwana i wciąż szuka swojego imienia. Znamy ją tylko z własnego doświadczenia. Łatwo ją pomylić, zniekształcić i zdeprecjonować. Łatwo się w niej samemu pogubić i zniechęcić. Łatwo też stać się ofiarą jej niezrozumienia przez innych, przez społeczeństwo i jego służby. Paść ofiarą nagonki potężnego lobby, któremu praca z patologią nie przysparza klienteli. Jak siostra Lidia z podlubelskich Sierprawic od „chrystoterapii” alkoholików, przez przywrócenie im wiary w Boga i w siebie. Praktycznie została sama. Podobnie, jak w innych tego typu przypadkach.

Jak zrozumieć miłość do narkomanów, alkoholików, psychopatów, więźniów, prostytutek? Mniejszości religijnych, narodowych czy seksualnych? Ludzi społecznie niedostosowanych, starych, kalekich i nienarodzonych? Wreszcie, jak ocalić miłość do ludzi, wobec których zawodzi wszelka ludzka nadzieja, pozostaje tylko ta, pokładana jedynie w Bogu i Jego możliwościach. Jak inaczej okazać im tę miłość, by odnaleźli się w sferze jej oddziaływania i odczuli, że miłość może być kochana?

Pytania można mnożyć w kontekście powstawania w naszym społeczeństwie nowej kultury życia i bycia, nowych form przeżywania chrześcijańskiej *humanitas*. W niej poczesne miejsce zajmuje społeczny wolontariat, skupiający coraz większe rzesze młodych entuzjastów miłości uniwersalnej. Pracują w środowiskach, są na pierwszej linii frontu. Nie występują w roli pedagogów, terapeutów, wychowawców. Chcą towarzyszyć po przyjacielsku człowiekowi pozostającemu w biedzie i poniżeniu. Jak mogą zrozumieć, że kanapka przygotowana z miłością i poświęceniem i ofiarowana bezdomnemu „z wyboru”, jest jednocześnie pomocą cierpiącemu Chrystusowi? W sytuacji całkowitego osamotnienia, gdzieś „pod mostem”, w ostatniej chwili życia, może być dla niego jedynym znakiem, że był ktoś, komu na nim naprawdę zależało, a on doświadczył smaku ludzkich uczuć? Jak to zrozumieć i nie zniechęcić się wobec „oporu materii” środowisk patologicznych? Jak to zrozumieć, kiedy panuje „tania moda” na filantropię, a dobroczynność stała się niezwykle chodliwym „towarem” i stopniem w robieniu życiowej kariery?

WSZYSCY WZDYCHAMY, OCZEKUJĄC PRZYBRANIA ZA SYNÓW

Jednak, nie to jest najważniejsze. Bardziej istotna dla nas wydaje się odpowiedź na dręczące czasami pytanie: kto i komu jest bardziej potrzebny? My ludziom, czy ludzie nam? Na to pytanie wciąż nie znajdujemy jasnej odpowiedzi. Z nadzieją jej szukamy. W tym naszym oczekiwaniu, światelkiem i wsparciem może być sam św. Paweł. Gani nas, iż sami powinniśmy pamiętać, że „całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów, odkupienia naszego ciała (Rz 8,22-23). Widocznie wszyscy jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. Czy ta intuicja może stać się punktem zwrotnym w poszukiwaniu odpowiedzi na stare problemy ludzkości i nowe wyzwania ludzi ogarniętych duchem uniwersalnej, a więc eklezjologicznej miłości? List do Rzymian pisany był w czasach, kiedy w kulturze hellenistycznej adopcja była wyżej stawiana nad naturalne rodzicielstwo. Miłość postrzegano, jako wartość wyłącznie duchową. Mimo wszystko chrześcijaństwo udowodniło, że Bóg jest Ojcem i ma Syna. Pozostaje misterium Bożego ojcostwa, które wyraża się najpełniej w tajemnicy Bożego Narodzenia. Perspektywa teologiczna święta wydaje się jak najbardziej właściwą płaszczyzną dla poszukiwania odpowiedzi na pytanie o tę ludzką miłość i ludzkie uczucia w realizacji tej najtrudniejszej, ale koniecznej formy miłości uniwersalnej. Miłości do całej ludzkości, ale przez konkretnego człowieka.

W Boże Narodzenie, w szczególny sposób uświadamiamy sobie, że wszyscy, łącznie z Chrystusem należymy do wielkiej rodziny ludzkiej, rodziny dzieci Bożych. Jednocześnie, posiadając pierwsze dary Ducha, które powodują, że możemy

– wraz z całym stworzeniem i całą swoją istotą – wzdychać i oczekiwać ostatecznego przybrania za dzieci, odkupienia naszego ciała. W tym wspólnym wzdychaniu pojawia się nuta tęsknoty za własną rodziną, za rodzicielstwem, za synem. Może jest to cena, jaką płacimy za posiadanie daru uniwersalnej miłości? Szczęście leży w tym, że spełnia się też obietnica Chrystusa o tych, którzy dobrowolnie rezygnują z własnej rodziny na rzecz królestwa niebieskiego, już teraz (por. Mt 19,29). Istotnie, powody do radości i smutków są podobne jak w rodzinie naturalnej, tylko jest ich o „stokroć” więcej. Czasami zbyt dużo! Ale jest to dar z nieba, Boży dar. Dlaczego Bóg tak dużo daje? Jest odpowiedź: „Bo jak Bóg daje, daje jak król – dużo – po królewsku” (Z. Kossak-Szczucka, *Gość oczekiwany*).

Chrystus zadeklarował, że po to się narodził i po to przyszedł na świat, abyśmy życie mieli, i mieli je w obfitości. Jesteśmy przekonani, że z tej obfitości pochodzi również życiowa siła w byciu „pośrodku” i w nieustannym dążeniu do tego, czego jeszcze nie mamy, a za czym tęskni i wzdycha całe stworzenie.

STRESZCZENIE

Czy Bóg może być ojcem? Czy Bóg może mieć syna? Pytania, które zapoczątkowało nową erę w dziejach religii pnia abrahamowego. W chrześcijaństwie tajemnica Boskiego ojcostwa stała się źródłem dla rozwoju teologii małżeństwa i rodziny. Rozwinął się również nurt praktykowania miłości uniwersalnej, miłości powszechnej i w tym sensie miłości ekumenicznej, obejmującej całą ludzkość i całe stworzenie. Czy dzisiaj, w kontekście pierwotnych pytań o Boże ojcostwo, możemy odnaleźć odpowiedź na pytania o sens ludzkiej miłości i ludzkiego rodzicielstwa? Jaką wartość ma tajemnica Bożego ojcostwa w przejawach miłości uniwersalnej, praktykowanej przez osoby wolne, konsekrowane, ludzi świeckich i duchownych, charyzmatyków, liderów grup, społeczników, wolontariuszy i ludzi, dla których życie dla innych jest życiową pasją. Tego rodzaju miłości kościelnej i społecznej, który wykracza poza konkretne środowisko i obejmuje całą ludzkość. Stąd miłość uniwersalna – jak wyjaśnia ks. prof. Czesław Bartnik – „ma jakby odrębny status bytowania: jest na pierwszy rzut oka najmniej empiryczna i najmniej dostrzegalna ze wszystkich innych. Nie ma też ona przyjemności miłości erotycznej, nie ma zajmującego instynktu miłości rodzicielskiej, nie ma ciepła miłości w rodzinie, nie ma uroku sympatii dobranych grup, nie ma metafizycznego powabu miłości Boga. Nie jest to potrzeba biologiczna, zajęciem na co dzień, emocją, pasją, zrywem, ekscytacją. Odczuwamy w niej smak poświęcenia, misji, posłannictwa, nieznaną jeszcze nostalgii, a przede wszystkim najwznioślejszego obowiązku. Z czasem dopiero dostrzegamy w niej ciszę błękitu, blask idei i ciepło bytu” (*Łaska drogi*, s. 51-52).

CHRISTIAN'S HUMANITAS IN THE LIGHT OF THE MYSTERY OF THE GOD'S FATHERHOOD. SUMMARY

Can God be a father? Can God have a son? These questions have started a new era in the history of the religion stemming from Abraham. In Christianity the secret of God's

fatherhood has become a source of development for theology of marriage and family. The stream of practicing universal love, common love and in that sense ecumenical love, which embraces the humanity as a whole as well as all creation, has developed. Can today, in the context of the primal questions about God's fatherhood, the answers to questions about the sense of human love and human parenthood be found? What is the secret of God's parenthood worth in the expression of a universal love, practiced by people of a free status, consecrated, secular, the clergy, charismatic figures, group leaders, social and voluntary workers as well people, for whom life for others is the passion of their lives. The kind of church and social love, which, as explained by father professor Czesław Bartnik – „exceeds a certain society and embraces the whole of humanity. Therefore, the universal love somehow has a separate status of existence: it is at first glance the least empirical and the least noticeable of all kinds. It does not involve the pleasure of erotic love, it does not involve the instinct of parental love, it does not involve the warmth of love in the family, no charm of certain groups, nor the metaphysical attraction of God's love. It is not a biological need or a day-to-day task, not an emotion, passion, impulse or excitement. We can sense in it a note of devotion, mission, yet unknown nostalgia but above all the highest duty. With time we start to notice in it the silence of the blue, the shine of idea and warmth of existence” (*Łaska drogi*, 51-52).